

Chleb i sól

TEATR przyjeżdża! Polski teatr przyjeżdża z Warszawy nad Tamizę! Aktorki o świetnych, sławnych nazwiskach i aktorzy nam jeszcze nieznanymi, ale podobno także doskonałymi, także gwiazdy na firmamencie polskiego teatru. Byłby ciężki wstyd, gdybyśmy nie postarali się o to, by gmach pękał od nadmiaru publiczności, gdyby nie trzęsły się mury od oklasków. Każdy szanujący się Polak powinien iść przynajmniej po dwa razy na każdą z obu sztuk, które przyjadą nad Wisły. Jak żałuje, że nie będą świadkiem premiery! Diabli ponieśli mnie na Riwierę, zamiast na premierę „Męża i żony“ Fredry. Zamiast kąpać się w poezji, będę kąpał się w morzu. Ale ja to sobie odbiję z nadatkami zaraz po powrocie w domowe londyńskie pielesze.

WYBÓR sztuk jest trafny. Teatr polski nie przyjeżdża z repertuarem trudnym, wymagającym pewnego wysiłku umysłowego. Nie jakieś tam „Dziady“, nie „Kordian“, nie „Wyzwolenie“. „Mąż i żona“ to komedia leciutka jak piórko, dowcipna, trochę cyniczna a przy tym pełna polotu, wolna od wszelakich wzniosłości patriotycznych. Po prostu, komedia. Nie więcej! Gdy ją grano stosunkowo niedawno w Polsce, p. Irena Krzywicka (to było przed odwilżą) dopatrzyła się w tej sztuce jakichś społecznych akcentów, nawet jakichś refleksów krzywdy ludu, którą to krzywdę wyrażać miała pokojówka Justysia. Wtedy była moda na taką krytykę. Teraz, Pani Ireno, nie napisałaby Pani podobnego — pardon! — nonsensu, prawda? Komedia, nie więcej tylko komedia, pachnąca Paryżem. Nie

jakis „słoń a sprawa polska“, tylko miłość, tylko zgrany, mistrzowski kwartet, który mógłby wyjść spod pióra np. Musset'a, wyszedł zaś spod pióra starego a wiecznie młodego Fredry. Jak słyszałem, w inscenizacji przedodwilżowej kochanek miał na sobie mundur oficera polskiego z 1830 roku. Nonsens zupełny, taki sam jak z tą subretką Justysią, wyrażającą konflikty klasowe. Po odwilży cyniczny kochanek z „Męża i żony“ przebrał się w szaty cywilne i dobrze zrobił. Zobaczymy go we fraku „Biedermaier“, jak się patrzy. Że cynik, że człowiek o niezbyt żelaznych zasadach moralnych, to od razu musi być oficerem? Chwała Bogu, że odwilż dobrała się także do garderoby teatralnej! Amant jest amantem, nie ma nic wspólnego z jakimś socrealizmem. Scena nie jest estradą wiecowa.

AKTORZY polscy w Londynie nie cieszą się bardzo na myśl, że ujrza aktorów polskich z Warszawy, postanowili jednak witać ich indywidualnie, co uważam za bardzo trafną decyzję. Mogą wyłonić si, jakieś konflikty należy uniknąć i ze względu na gości i ze względu na gospodarzy. Tancerki i tancerzy z „Mazowsza“ witaliśmy oficjalnie a bardzo serdecznie, jednak to była trochę inna sprawa. Przybyli do „Ogniska Polskiego“ na pewno w towarzystwie aniołów-stróżów, lecz machnęliśmy na to ręką. Co te ładne dziewczęta, co te zgrabne chłopaki mają wspólnego z polityką? Oni tylko tańczą, a tańczą świetnie!

Jeśli idzie o przyjęcie aktorów, niech będzie huczno od braw, ale

solą, prywatnie znajdzie się i chleb i sól i z pewnością pęknie chyba niejedna butelczyna, bo grzechem śmiertelnym było by nie wypić przy takiej okazji.

Wielce delikatna materia. Teatr w Polsce pojątańskiej stał się narzędziem polityki, instrumentem propagandy, nie mającej nic wspólnego ze sztuką dramatyczną. O różnych aktorach i aktorkach różni różnie mówią. Plotki? Oby tak było, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże. Przed 2 l. w Paryżu przywitałem się serdecznie z jednym z aktorów, a potem powiedziano mi, że jest to jeden z najbardziej gorliwych sług reżymu. Zrobiło mi się nieprzyjemnie. W hotelu zdezynfekowałem sobie usta i policzki, l. wycalowaliśmy się z dubeltówki, jak bracia po długich latach rozstania.

Powtarzam, że to bardzo delikatna materia. Ot, przyjeżdża do Paryża aktorka, której świetnie się wiodło w ciągu dwudziestolecia niepodległości. Główne role, znakomite recenzje, wielka gaża, popularność, hołdy itd. Siawa rosła z dnia na dzień, a tymczasem ta aktorka, znalazłszy się w Paryżu, powiada, że dopiero pod rządami Bieruta, dopiero w Polsce „ludowej“ mogła rozwinąć skrzydła do lotu. Teraz oddycha szeroko, dawniej miała knebel w ustach. Prawdziwy teatr zawdzięcza Polsce Jalcie.

Czy ona musi, czy na prawdę musi opowiadać takie bzdury, takie kłamstwa? Oczywiście, te pochwały pod adresem obecnych stosunków w Polsce, to nie zbrodnia, lecz było by lepiej, gdyby się obeszło bez tak propagandowych chwytów. Myśląc o tej sprawie, powiedziałam sobie, że biję bravo aktorce, doskonałej aktorce, że jednak nie mam zamiaru witać jej całebem i solą.

NIE jest moim zamiarem podstawić nogę temu teatrowi, który przyjeżdża. Przeciwnie, powtarzam: „Byłby ciężki wstyd, gdybyśmy się nie postara-

łyśmy się mury od oklasków“. Pragnę wymościć drogę różni, ale jak przy niedawnej stosunkowo wizycie literatów polskich należało zastosować pewną selekcję personalną. P. Marię Dąbrowską powitano prywatnie w Domu Piarsza Polskiego, lecz było to powitanie gremialne, pełne najwyższego szacunku a wobec innych gości zachowano się chłodno. Słynny obiad wydany przez nich z funduszów gadzinowych ambasady reżymowej, nie zgromadził zbyt wielu londyńskich literatów a stał się przedmiotem dosyć przykrych dyskusji.

Jak największa frekwencja w teatrze nie musi iść w parze ze zbrataniami się, z ogólną fraterinizacją, z toastem „Kochajmy się!“

NA DYSTANS jesteśmy świadkami wielu procesów rehabilitacyjnych, które odbywają się w Kraju. Przywrócono do czci żołnierzy Armii Podziemnej, przywrócono do czci Narwik i Tobruk, pieśń „Czerwone maki na Monte Cassino“ ma teraz debit, ale np. w związku z trzynastą rocznicą bitwy kasyńskiej nie padło ani razu nazwisko generała Andersa, który w dalszym ciągu wraz z kilkudziesięciu wyższymi oficerami jest na indeksie. Uchwala sejm, za którą głosował m.in. Mikołajczyk, pozbawiła ich obywatelstwa polskiego. Oczywiście to, że propaganda przy święcie rocznicy zapomniała o dowódcy, zwiększa automatycznie popularność Andersa w Polsce.

Nie przeprowadzono dotychczas rehabilitacji „Dziennika Polskiego“, czy innych pism, wydawanych na uchodźstwie, podczas gdy pisma wydawane w Kraju mają — po stokroć słusznie! — pełny debit na emigracji. Jak widzimy „współistnienie“ czyli po polsku „koezystancja“ bardzo a bardzo szwankuje.

BYBYM szczęśliwy, gdyby niedobra opinia, którą cie-

habituśmy i gudy okazało się, że skrzywdzono ich na honorze. Niemniej muszę stwierdzić, że ujemna opinia trwa w dalszym ciągu, że ją potwierdzają i szybsze z Kraju. Nie mając żadnych innych sposobów sformułowania sądu, musimy polegać na głosach z Kraju oraz na tym, co pewni ludzie teatru pisali a raczej wypisywali w fachowych pismach teatralnych. Te socrealistyczne brednie świadczą bardzo przeciwko autorom, którzy zanadto się zagalowali.

Oczywiście, będąc od tak dawna na uchodźstwie, nie znając stosunków z własnego doświadczenia, nie możemy ocenić, do jakiego stopnia umysły tych ludzi były zniewolone a do jakiego stopnia grała nadmierna gorliwość. Ale tym bardziej powinniśmy być ostrożni. Lepiej nie pchać się z chlebem i solą, a ograniczyć się do oklasków.

Raduję nas do głębi każda dobra książka polska, każdy obraz, każdy koncert, każdy sukces naukowy, odniesiony przez Polaków w Kraju i pragnęlibyśmy wszyscy, by te książki, te obrazy, te koncerty, te sukcesy naukowe znalazły jak najszerszy rozgłos za granicą. Powodzenie zespołu „Mazowsza“ było naszym powodzeniem, byliśmy dumni ze zwycięstwa, jakie ten zespół odniósł w Londynie.

To samo dotyczy teatru, który przyjeżdża. Naturalnie, jego sukces nie może mieć takiego rezonansu, jak balet, który sam się tłumaczy i przemawia bezpośrednio do widzów obcych, lecz pragnęlibyśmy, by Anglicy rozdziawili gęby, oglądając starego Fredrę, chcielibyśmy czytać jak najlepsze recenzje w pismach londyńskich. Przecież to Polski teatr! Przecież jesteśmy Polakami!

Ale co innego artyści, a co innego ludzie, których moi londyńscy koledzy postanowili witać nie oficjalnie, lecz prywatnie, bez taicy z chlebem i solą.